ą ROCZNICĘ

GÓRA ŚW. BRONISŁAWY

PRZEZ

MARYĘ SANDOZ

KRAKÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI LUDOWEJ K. WOJNARA
1903



ŚW. BRONISŁAWA.

W SIEDMIOWIEKOWĄ ROCZNICĘ

GÓRA ŚW. BRONISŁAWY

PRZEZ

MARYĘ SANDOZ

KRAKÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI LUDOWEJ K. WOJNARA

1903

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

I.

»Wy, których bystre czucia wyższy zapał nieci,
Schodźcie się tu malarze! schodźcie się poeci!
...Błagajcie Bronisławy o wstęp na tę górę.
Lecz skąd poszło to imię? kto śmiałymi kroki
Pierwszy z ludzi tej góry zmierzył szczyt wysoki?«

(Okolice Krakowa, poema Franciszka Wężyka).

W siedmiowiekową rocznicę urodzin św. Bronisławy [1]), pewną serca potrzebą jest odświeżyć w pamięci dzieje tej, która niegdyś ożywiała i uświęciła górę, gdzie później Kościuszce kopiec usypano, i uprzytomnić sobie przeszłość tej góry, zrosłej ze wspomnieniem o polskiej Patronce i o wielkim bohaterze narodu.

Naokół Krakowa, w którąkolwiek zwrócisz się stronę, wszędzie króluje ta góra Bronisławy, owiana czarem poezyi i wspomnień.

Już sama droga ze starożytnej stolicy do tego ustronia, zasiana pamiątkami.

Idziesz popod Zamek okazały, wraz z biegiem modrej Wisły, tam zdala pociąga twe oko u wrót wsi Zwierzynieckiej, wspaniale wznoszący się klasztor Panien Norbertanek, otoczony wysokim murem i basztami, jak twierdza panująca ponad grodem.

Do tego to klasztoru wstąpiła 1219 roku w szesnastej wiośnie życia, Bronisława Odrowążówna,

---

[1]) Urodzona w Kamieniu na Ślązku w 1203 roku, zmarła w 1259 roku

natchniona przykładem brata swego św. Jacka, gdy powrócił z Rzymu, obleczony w szatę św. Dominika. A jak powiada o niej dawny kronikarz — »przyjęła sukienkę św. Norberta, nie znając raczej świata niż go opuszczając, a więcej w świątobliwość niż w lata wzrósłszy«.

Ona rzuciła ten czar niewymowny na to urocze zacisze, które było jej światem całym, a rozciągało się od klasztoru nad Wisłą, wzgórzami aż na szczyt jej ulubionej góry, zwanej »Sikornik«, a następnie »Górą św. Bronisławy«. Tu dokoła cudne widoki wiążą się w duszy ze wspomnieniem błogosławionej, której szczątki w kościele klasztornym Panien Norbertanek spoczywają na ołtarzu ku jej czci poświęconym. Tu obraz przedstawia nam ją klęczącą w białej zakonnej szacie, oczy wzniesione w zachwycie oglądają samego Zbawcę świata. Ponad nią wizerunek Jacka Odrowąża przypomina świętą przyjaźń łączącą te dwie bratnie dusze.

Drogocenny relikwiarz z głową św. Bronisławy przechowuje się u zakonnic w chórze na ołtarzu.

Na tymże chórze widnieje portret Jaksy herbu Gryff, fundatora tego starożytnego klasztoru, którego początek sięga XII wieku.

Naokół stąpa się tu po ziemi pamiątek.

W pobliżu klasztoru, na wzgórku, wznosi się starodawny kościół św. Salwatora — jak niesie podanie — założony przez św. Wojciecha, w miejscu zburzonej bałwochwalni. Z za muru okalającego dziedziniec kościelny, widnieje mała ambonka z daszkiem, z której św. Wojciech miewał kazania.

Na przeciwległym wzgórku stoi zczerniały, ośmiogranny kościołek św. Małgorzaty, który zawiera obrazy uprzytomniające nam ważniejsze chwile życia św. Bronisławy.

Widzimy tu najbliższą jej rodzinę w sześciu

małych wizerunkach, malowanych na drzewie po trzy jeden nad drugim, ze stosownymi łacińskimi napisami.

U dołu jej rodzice; pod obrazkiem wyobrażającym jej ojca, napis: *Stanislaus comes Prandota Odrovasius, Pater B. Bronislavae.*

Z drugiej strony niewiasta podtrzymuje modlącą się zakonnicę, Bronisławę, to jej matka, o czem świadczy napis: *Anna de Jaxis Princip. Gryphorum Stirpe Odrovasia, Mater B. Bronislavae.*

Wyżej dwaj Święci Odrowąże, Jacek i Czesław, stryjeczni bracia Bronisławy. Ponad nimi dwaj biskupi krakowscy: Iwo Odrowąż i Jan Prandota: »*Patronus Beatae Bronislavae*«.

Po prawej stronie ołtarza obraz *Znalezienia grobu św. Bronisławy,* ilustruje następujące zdarzenie:

W czasie restauracyi kościoła klasztornego PP. Norbertanek w 1604 roku — za uderzeniem młota, nagle rój pszczół wylata z za wielkiego ołtarza, gdzie był ukryty grób Bronisławy, i kłębiąc się opada robotników, iż musieli zaprzestać roboty. I tak pszczoły, broniąc przystępu do zasklepienia rozpadliny w murze, wskazały miejsce grobu Świętej, osłonione niepewnością z powodu spłonięcia archiwów klasztornych.

Chwila ta pochwycona na obrazie, a mianowicie tragiczne ruchy robotników ściganych przez pszczoły, jeden chwyta się za głowę, inni uciekają z młotkiem w ręku. Przybyli księża przypatrują się cudownemu zdarzeniu, a Dominikanie wydobywają trumnę z ukrycia, której napis świadczy, że to są zwłoki Bronisławy.

Na innym obrazie widzimy klasztorek Norbertanek, tak jak wyglądał za życia Bronisławy, z jedną wieżą i dzwonniczką. A przy Świętej, na stoliku, pióro, kałamarz i otwarta księga, dalej krucyfiks, z którego czerpie natchnienie.

Obraz ten, malowany 1759 roku, przedstawia widzenie Bronisławy w chwili zgonu św. Jacka, co też objaśnia napis:

B. Bronislava Ord. Praemonstrantensis Professa Zvierenecensis. Die Assumptae B. Mariae V. in extasim rapta vidit Fratrem suum S. Hiacynthum euntem in Caelum. A. D. 1257.

Ujrzała w zachwycie jasną drogę nad klasztorem św. Trójcy, a na tej drodze w gronie aniołów Bogarodzicę, wiodącą do nieba postać przecudną w białym habicie.

To Jacek, brat jej, tak pokrewny duchem...

Tyle razy śpieszył jej z nauką i pociechą duchową, i objaśniał »jak miała wielbić Pannę Najśw. modlitwą różańcową«. Jej pierwszej P. Bóg cudownie obwieszcza nowego Patrona Polski, uwielbionego już w niebie.

Wymowny przykład przyjaźni Świętych, która poza grób sięga i śmierć zwycięża, a nie kończy się smutno, zawodem lub zmianą uczuć, jak nieraz przyjaźnie tego świata.

O tem widzeniu opowiedziała Bronisława swym zaufanym towarzyszkom. Bo choć unikała płytkich serc, przyjaźń prawdziwa łączyła ją z duszami jej podobnemi. I tak zakonnice Felisława, Judyta i Małgorzata należały do wybranych jej towarzyszek.

Do nich to po swem widzeniu w dzień Wniebowzięcia o 9-ej zrana (1257 r.) zawołała Bronisława:

— O siostry moje, widziałam go, widziałam! Jacka, brata mojego, w śnieżnobiałej szacie... wieniec promienny jaśniał mu nad czołem a oblicze szczęściem niebiańskiem promieniało... Wpośród aniołów Matka Najśw. wiodła go za rękę do rajskiej krainy!

I wnet pobiegły do klasztoru OO. Dominikanów, gdzie na wstępie doleciały ich żale nad stratą zgasłego przed chwilą Jacka.

O dwa lata przeżyła go Bronisława i podwoiła umartwień, odtąd jeszcze dłuższe godziny spędzała na swej górze w medytacyach o Męce Chrystusa. »Wiele też tajemnic niebieskich od Niego widzieć, wiedzieć zasłużyła« — powiada Pruszcz w krótkiej o niej wzmiance.

Zaginęły bowiem w pożarze archiwa klasztorne i bliższe szczegóły jej życia; odsłaniają nam je przeważnie starodawne obrazy i ustne podania.

Opowiadała też mi Wielebna Jubilatka Norbertanek, przechowująca żywą tradycyę o świętej Patronce:

— »Byli ludzie Duchem św. napełnieni, którzy poznali się na jej świętości, tych ona wspomagała radą. Przychodzili do niej z prośbą, aby wyszła. Odpowiadano w klasztorze:

— Niema tu zakonnicy.

— Niechże ta przyjdzie, co tu w kuchni garnki myje — mówili.

A istotnie była w kuchni: fartuch konwencki, rękawy pozasuwane, ręce przy robocie.

Nieraz mówiła: — »Jakże ja tak pójdę prosto z kuchni?«

Ale nie miała serca odmówić.

Wyszła — i poradziła co tam Duch św. dyktował...« z ust jej płynęły słowa pełne namaszczenia.

Zachowały się jeszcze o Bronisławie wiadomości w rękopismach w Strzelnie i wzmianki o niej przy żywotach św. Jacka, a wszystkie na to się godzą, że po pracy biegła na modlitwę do swej samotnej pustelni na górę »Sikornik«, wówczas okrytą gęstymi lasy.

Podczas napadu hordy tatarskiej na Kraków w 1241 roku, klasztor Norbertanek zniszczony został pożogą; wówczas zakonnice mieścić się musiały w okolicznych dworkach i chatach przy kościele św. Salwatora.

Stąd Bronisława, stąpając po ziemi uświęco-

nej stopami pierwszego Patrona Polski, zapuszczała się w las głęboki, aż na sam szczyt góry, w samotne ustronie.

Tam w odosobnieniu, wśród ciszy leśnej, którą tylko niekiedy przerywał szum liści z wiatrem rozigranych lub dźwięczny gwar ptasząt — w rozmyślaniach długie spędzała chwile, tyle razy upraszając u Boga błogosławieństwo dla prac apostolskich Jacka w dalekich wędrówkach misyjnych, a jak niesie podanie — w zachwycie modlitwy nieraz od aniołów nad poziom ziemi była podniesiona.

Życie jej dzieliło się pomiędzy tą rajską rozmową z Bogiem wśród aniołów grona — a twardą pracą przy klasztornych posługach, o których lud wysnuł legendę, jeszcze dosłyszaną z ust starca.

II.

Nieraz słyszeć się dają utyskiwania na wiek prozy: zginęła poezya — powiadają. Tak, zatraciła się wśród ruchu i gwaru miejskiego, gdzie wszystko wre i kipi życiem teraźniejszem, obecną chwilą, wśród świata gorączkowego pośpiechu interesów i spraw ziemskich, przykuwających umysł i serce.

Ale poezya żyje wśród naszych gór i lasów, wśród naszych pól i łąk kwiecistych, tam gdzie ludzie przebywają z Bogiem i z naturą

W murach miasta, w miejscu gdzie możnaby się spodziewać jakiejś żywej tradycyi, nadaremnie pytać o nią. Zwykła brzmi odpowiedź:

— To wszystko w książkach zapisane.

Gdy tymczasem wśród ludu wiejskiego nieraz jakieś rzewne podanie zapisze się w sercu i w pamięci.

Taka legendowa poezya, której świętą bohaterką jest Bronisława, otacza górę noszącą jej nazwę i klasztor PP. Norbertanek we wsi podwawelskiej na Zwierzyńcu

»Opuściła świat, choć była księżniczką — opowiada lud — jako i św. Jacek był wprzódy kanonikiem, a potem przystał na zakonnika.

Nie chciała żadnego honoru, i dostąpiła godności Boskiej, choć w grubem odzieniu.

Nie miała żadnej wesołości — ino Boga.

Za najniższą była w kuchni — była ona taka sama uczona jak i chórowe, ale chciała ciężko pracować.

Toż pszczoły z jej grobu się wyroiły — przez pszczoły uznana za świętą. I za życia ulatywały nad nią, gdy klęczała na modlitwie tam gdzie ta góra, »miejsce jej świątobliwości«.

Tam biegła po swoich godzinach pracy, tam miała swoje upodobanie na tej górze, gdzie kapliczka stanęła, którą potem zburzono przy kopcu.

Za jej życia nie było kościołka, tylko lasy... tam Bogu chwałę oddawała na różańcu«.

I według ludowej tradycyi, jej wybieganie w samotne góry składano na karb dziwactwa.

Jej strój ubogi, grube szaty, ręce od ciężkich robót szorstkie i zgrubiałe, twarz ogorzała od ognia i posługi przy kuchni — wszystko to przy jej osobistej i rodowej dystynkcyi, było u ludzi świadectwem jakiegoś zboczenia umysłowego.

— Biedactwo — mówiono z tem politowaniem, osłaniającem zręcznie obmowę — niespełna rozumu.

Napracuje się przy kuchni klasztornej i leci w góry, tam klęczy godzin kilka i zdaje się jej że rozmawia z aniołami. Ręce ma wzniesione, oczy w niebo wlepione, niby coś widzi, coś słyszy, choć nikogo niema — biedactwo!

Pozwalają jej na te wycieczki w góry, bo któżby ją utrzymał w murach klasztornych, tak upodobała sobie tę górę i tę samotną puszczę; a nieszkodliwe to, nikomu nic złego nie zrobi — biedactwo!

Podobne sądy krążyły o Bronisławie, gdyż w owym czasie nie było klauzury w klasztorze, mogły zakonnice wychodzić na świat i podlegać jego cenzurze.

Sądy te nieraz obiły się o jej uszy, ale

przyjmowała je z pokorą, pomna że nawet Święci Pańscy cierpią prześladowanie na ziemi, a sam Syn Boży stokroć cięższe znosił zniewagi.

Lecz Pan Bóg nie chciał dłużej dopuszczać wzgardy u świata najwierniejszej a umiłowanej służebnicy swojej.

Jak opowiada legenda ludowa — przybył raz pewien pielgrzym do Rzymu, aby uzyskać rozgrzeszenie, którego mu nigdzie udzielić nie chciano. Lecz i tu nie znalazłszy uspokojenia, otrzymał taką instrukcyę:

— Idź do Krakowa do klasztoru Źwierzynieckiego, tam zakonnica świętością swą wyrzuty sumienia twojego uciszy.

— Jakżeż poznam tę wybraną?

— Poznasz ją po światłości, bijącej z jej czoła.

Idzie pielgrzym z wiarą i otuchą, że ustąpi wreszcie ciężar uciskający jego duszę, niepokój sumienia, i serce napełni się błogim spokojem.

Ufność ta dodawała mu sił do przetrwania długiej podróży.

Widzi już klasztor Źwierzyniecki — u stóp Wisła ciche swe wody spokojnie toczy i jakieś orzeźwienie wlewa do duszy.

Urocze wzgórza pokryte gęstemi lasy, otaczają klasztorne zacisze, co tu wśród puszcz zieleni i modrych wód toni, wydało się rajem dla strudzonego wędrowca.

Już jest u celu — on ufa, nie wątpi, że tam jest istota wybrana, co ten ciężar zdjąć z serca ma moc i siłę i powołanie od Boga.

»Dopiero zakonnice od pierwszej aż do ostatniej wychodziły ubrane w długie welony — jak lud opowiada — ale żadna znaku nad sobą nie miała« — światłości nad czołem.

Następnie przechodziły konwerski, ale również bez blasku nadziemskiego.

— »A może to Bronisława... — szeptano — jeszcze jej nie było...

Przywołano Bronisławę z kuchni, wymawiała się:

— Jakżeż ja tak pójdę prosto od roboty, ja najniższa służebnica Boża, mnie tylko być w cieniu, a nie na widowni«.

Posłuszna jednak woli Przełożonej, weszła postać anielska, oblicze o szlachetnych rysach, ogorzałe od ognia, z rumieńcem wypieczonym, ręce spracowane, oczy pełne wyrazu, przyćmione od płomieni kuchennych — nagle blaskiem nadziemskim się roziskrzyły...

Światłość niebiańska otaczająca jej skronie, błogiem uczuciem dusze napełniała.

Dotknęła paluszkiem szaty pielgrzyma i wnet został uleczony... Rajski spokój rozlany na obliczu Błogosławionej, wstąpił do jego serca.

— Poznasz ją po światłości — wołał — otom ją poznał, uleczon jestem przez świętą! — i padł u stóp ołtarza w dziękczynnej modlitwie.

Odtąd innem okiem na Bronisławę patrzano, politowanie w cześć ogólną się zamieniło.

Chciano w klasztorze oderwać ją od posług i w cieńszy przybrać habit.

Próżne usiłowania — ona swych robót najniższych, ani swej szaty najgrubszej porzucić nie chciała.

— Jaką jestem, taką zostanę do ostatka — mówiła.

Wśród ciężkich umartwień, duch jej tak lekko z ziemi ulatywał w te niedościgłe zwykłemu oku niebieskie przestworza!

I na modlitwie, na swojej górze, w puszczy bezludnej zakończyła życie.

III.

Różnią się w zdaniu pisarze co do miejsca śmierci Bronisławy. Jedni utrzymują, że w swojej celi życia dokonała; inni, godząc się z ludowem podaniem, górę »Sikornik« za miejsce jej zgonu oznaczają, co też potwierdza dekret beatyfikacyjny Stolicy Apostolskiej w 1839 r. wydany, który powiada, iż »zasłynął łaskami grób Bronisławy na górze Sikornik, gdzie zwłoki jej pochowane, cześć ogólną odbierały i po niejakim czasie dopiero do klasztornego kościoła PP. Norbertanek na Zwierzyńcu przeniesione zostały«.

Zaraz też po jej zejściu, lud czcią otoczył pustelnię uświęconą jej stopami, a dla uczczenia jej pamięci, rok rocznie w dniu 29 sierpnia tłumnie odwiedzał to wzgórze, nazwawszy je »Górą Bronisławy«.

W pięćsetletnią rocznicę jej urodzin w 1703 roku, staraniem Panien Norbertanek, wystawiono w tem miejscu kapliczkę, w której msze się odprawiały. Zbiegały się zewsząd tłumy wiernych z pieśnią pobożną na ustach ku czci Bronisławy, a »mianowicie gdy wojny i powietrze Kraków pustoszyły«.

W czasie szerzącej się gwałtownie cholery na Zwierzyńcu, w latach 1831 i 1835, udali się strwożeni mieszkańcy z gorącemi modły na górę

Sikornik do kapliczki Bronisławy, i według podania, wnet ustać miała zaraza.

Łaski przez nią otrzymane, a przedewszystkiem ogólna cześć narodu wyniosła ją na ołtarze. A jak za życia z świętą jakąś wymową ujmowała się za pokrzywdzonymi na sławie lub mieniu, tak i teraz ta polska Patronka naszej »broni sławy«.

Słusznie też powiada jeden z francuskich pisarzy: »Les Polonais, ces ardents catholiques, confondent dans la même dévotion et dans le même amour St. Hyacinthe et la bienheureuse Bronislava, sa contemporaine, sa parente et son émule en vertus et en gloire« [1]).

Papież Grzegorz XVI w dekrecie beatyfikacyjnym, zatwierdzającym cześć oddawaną Bronisławie od niepamiętnych czasów, tak się o niej wyraża:

Polska nie bez słusznej przyczyny »Matką Świętych« nazwana, w XIII wieku z daru Boskiej Opatrzności, pozyskała stryjeczną siostrę Jacka, Bronisławę, która »wzgardziwszy wykwintniejszem życiem«, w klasztornem ustroniu zakonny habit przybrała z największą ducha radością.

Z powodu beatyfikacyi błog. Bronisławy, dnia 2 września 1840 roku odbyła się w Krakowie wspaniała uroczystość.

Naoczny świadek w jednem z pism z 1841 roku, podaje o niej szczegóły, które tak brzmią w streszczeniu:

Dzień 2 września był dniem tryumfu Bronisławy, którą bez przerwy lud polski już jako Świętą uwielbiał.

---

[1]) Polacy, ci gorący katolicy, obejmują jednem uczuciem czci i miłości św. Jacka i błog. Bronisławę, jego pokrewnę, która dorównała mu w cnocie i w chwale.

Transparent na facyacie kościoła Dominikańskiego wyobrażał Bronisławę z Jackiem, »dwie kochające się i razem zbawione dusze«, a na wieży kościelnej błyszczał herb domu Odrowążów.

Przy wstępie do ulicy Grodzkiej u dwóch narożnych kamienic, wznieśli obywatele miasta bramę wspaniałą, a na jej szczycie umieszczono obraz św. Bronisławy z przyciśnionym do piersi krzyżem, unoszącą się w obłokach do nieba.

Tłumne rzesze z Galicyi, Ślązka i wolnego miasta, oczekiwały zwycięskiego pochodu i godziny powitania na nowym ołtarzu swojej Patronki.

Na Wawelu Zygmunt zawołał na dawną stolicę i jej przedmurza, a licznych świątyń dzwony jednogłośnie zwiastowały religijny obchód.

Wśród długiego szeregu duchowieństwa, sześciu kapłanów unosiło na ramionach wizerunek błog. Bronisławy, mając sześciu obok siebie z jarzącemi pochodniami obywateli w staropolskim stroju.

Biskup z kilku prałatami u podwoi kościoła Żwierzynieckiego powitał uwielbionej Bronisławy obraz, noszący na sobie piętno odległej przeszłości — z rąk P. Ksieni odebrawszy relikwiarz z głową, a od sześciu Panien zakonnych trumienkę ze szczątkami św., które na nowym dopiero co odsłonionym umieścił ołtarzu.

Lud wracał, poleciwszy się nowej Patronce, jak gdyby przez jaki kościół, bo właśnie w dzień ów Kraków cały przybrał postać świątyni: wszędzie nucono pieśni, pobożne hymny, wielbiono Boga, sławiono Świętą.

Wieża Żwierzyniecka, rzęsiście oświetlona, przyświecała tłumom pobożnym i ludowi obcemu, który nocował »pod gwiazdolitem niebem, przy ścianie i u progu grobu nowej Patronki«.

O tej uroczystości opowiadał mi przed kilku laty staruszek, który sam w niej brał udział:

»W 1840 roku wielka była procesya od Dominikanów do klasztoru Zwierzynieckiego z obrazem św. Bronisławy.

Mnóstwo było narodu, tak duchownego jak i włościańskiego.

Przy klasztorze na Zwierzyńcu brama była ubrana zielonością, otoczona lampami i kwiatami, chorągiewki białe i czerwone powiewały wokoło.

Wówczas było ośmiodniowe nabożeństwo, teraz trzy dni obchodzą. Dawniej wotywa była grana, nabożeństwo z kapelą obchodzono, a teraz kapeli niema...

Było to 2 września — i służył czas piękny, pogodny, lud szedł niezliczonym tłumem od Dominikanów na Zwierzyniec do klasztoru.

Pamiętam, szedłem sobie z ojcem — mówił staruszek — tam, gdzie dziś pomnik wystawiono (Zyblikiewicza), tam burzyli kościół Wszystkich Świętych.

Od Dominikanów procesya szła, wielkie mnóstwo duchowieństwa, wojsko polskie, kapela wolnego miasta Krakowa grała, postępując zwolna... Komendant kapeli miał pióro białe wysokie...«

. . . .

Podczas tej uroczystości beatyfikacyjnej żyła jeszcze naokół w całej pełni tradycya o świętej Bronisławie; na jej górze, wśród lasów stała jeszcze kapliczka, przy której zawsze mieszkał pustelnik, aby utrwalić pamiątkę jej pustelniczego życia.

O tej pustelni dziś już niejako pamięć zaginęła — znajdujemy o niej tylko w dawniejszych pismach gdzieniegdzie rozproszone wzmianki, jak w opisie sypania mogiły Kościuszki dnia 16 października 1820 roku.

»Tuż przy mogile znajduje się mały domek pustelnika, a obok kapliczka świętej Bronisławy; i domek i kaplicę otacza szczupły cmentarz.. Dzwonek małej kaplicy u stóp mogiły zaledwie zcichnie, gdy poważny i tajemniczy jęk Zygmunta kona w blizkim lasku, a stare lipy szumią z cicha..«

Pisarze nasi z pierwszej połowy XIX wieku wspominają o tej kapliczce. X. Jełowicki powiada:

»Może są między wami, którzy wraz ze mną za dni młodych, pod cieniem skromnego kościołka, wieńczącego w on czas górę Bronisławy, sypali kopiec Kościuszki?«

Franciszek Wężyk w poemacie »*Okolice Krakowa*« daje nam niejako obraz ówczesnej pustelni na górze Bronisławy — w tym dwuwierszu:

»Kto podniósł tę świątynię, kto lipy zaszczepił?
Kto nizką chatkę z drzewa i gliny ulepił?«

A nawet słyszałam teraz opowiadanie starca, który widział tu jeszcze przed półwiekiem kapliczkę wśród lasów, a przy niej pustelnika.

— »Gdzie się modliła, tam i ducha Bogu oddała — opowiadał staruszek — na tę pamiątkę w miejscu jej modlitwy był kościołek i pustelnia obok, była górka piękna i trawnik dokoła wspaniały. Pustelnik dzwonił podczas mszy św. i odpowiadał księdzu, a lud śpiewał«.

Potem lasy wycięto, pustelnię zniesiono, kapliczkę zburzono...

Dziś niema już pustelni, niema pustelnika,
I podanie o Świętej z ust ludu zanika!

Rzadki już tylko głos starca snuje nić złotą tradycyi ludowej, związanej ze wspomnieniem o pustelni Bronisławy.

Zachowało się jeszcze rzewne podanie o burzeniu dawnej jej kapliczki:

— »Gdy miano już znieść kaplicę — opowiadał dalej staruszek — nie chcieli ludzie burzyć, mówiąc, »że to wielka pamiątka, że się to burzyć nie daje«.

Jakoż przy burzeniu wypadków było bez liku, »przywaliło murarza — zabijało ludzi«.

»Widzieli, że cud Boski — i zaraz zaczęli stawiać kaplicę, która dziś jest pod kopcem, bo się inaczej nie dało walić. Aż wtedy wszystko się uspokoiło i zabijać przestało, gdy się kaplica wznosić zaczęła pod kopcem«.

— »A gdy na tej górze kopiec Kościuszce sypać mieli, szukali takiego drzewa wielkiego, jak ten kopiec ma być.

Szukali we wszystkich lasach drzewa najwyższego, aż w Niepołomickiej puszczy znaleźli najwyższy świerk.

Dwanaście par koni sprowadziło świerk ten na górę, wywindowali drzewo aż na sam szczyt.

W tem miejscu go złożono, kamieniem otoczono — dalej bania szklanna i barwa Kościuszki.

Dopiero przywieźli taczki cyprysowe i sypali wedle tego drzewa — jakie to drzewo wysokie, takim ten kopiec wysoki.

Istna była procesya — chłopkowie ubrani w różdżki dębowe — »chłopkowie byli najpierwsi«, potem szli księża, duchowieństwo.

Włożyli do środka stare jego mundury, włożyli pieniądze...

Sypano ziemię taczkami cyprysowemi — jak to drzewo wysokie, tak ten kopiec wysoki...«

. . . .

Legendy te ludu naszego dziwnym tajemniczości owiane urokiem — jako perły rzadkie na dnie morza utajone, po które sięgać trzeba głęboko...

Współczesny opis sypania mogiły Kościuszki powiada, iż: »prezes na czele Senatu pierwsze zawieźli taczki, a potem wszyscy rzucili się i dobijali o pierwszeństwo rzucenia tam choćby garstki ziemi«.

Odtąd ta góra Bronisławy, uwieńczona mogiłą Kościuszki — podwójnie nam droga: tu dwa wspomnienia w jedno ogniwo miłości Boga i ojczyzny splecione, tu świętość z bohaterstwem podały sobie dłonie, aby przyświecać nad prastarą stolicą... bo czyż świętość nie jest bohaterstwem ducha?...